

BIBLIOTEKA DLA MŁODZIEŻY TOMIK XXII.

# Mieczysław I

*opowiadanie historyczne*

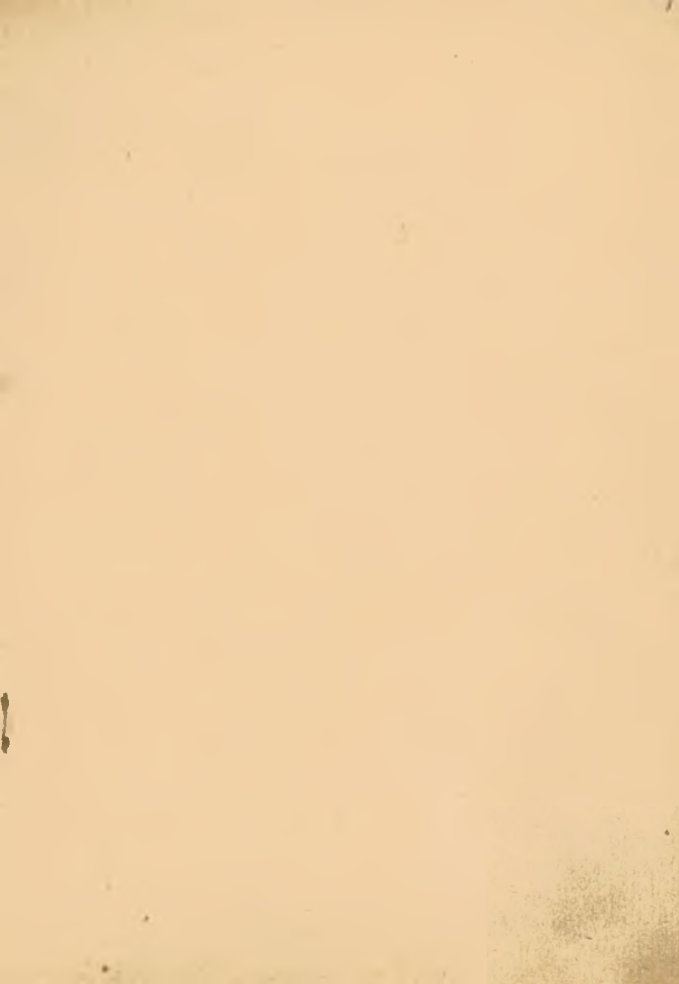
*napisał dla młodzieży*

*Jzydor Poehé*

**WE LWOWIE**

Nakładem księgarni Gubrynowicza i Sch idta







# MIECZYŚLAW I.

HISTORYCZNE OPOWIADANIE.

Napisał dla młodzieży

IZYDOR POŁCME

autor „wyprawy Stanleja do środkowej Afryki“.

„I niech pieśń ta skarbów strzeże,  
Których woda nie zabierze,  
Których ogień wam nie spali,  
Ani weźmie ostrze stali.“



LWÓW.

NAKŁADEM KSIĘGARNI GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA.

1894.



102761

# JEGO PASTERSKIEJ MOŚCI

Najprzewielebniejszemu  
księdzu Biskupowi przemyskiemu

**ŁUKASZOWI SOLECKIEMU,**

*Dostojnemu Urzędownikowi  
narodowej oświaty*

tę swoje pracę

• królu założycielu Chrystusowej w ojczyźnie wiary,

w poczuciu czci synowskiej

poświęca

AUTOR.





Powieść wam niosę na tę noc szarą,  
Powieść słyszana od ojców starą;  
Baśń moja wdzięczna do nóg się kłoni,  
Wiejska prostaczka z wrzecionem w dłoni,  
Ta moja szczerą mazurka złota:  
Z wody a wiatrów cuda namota,  
Co nieprawdziwe pięknie ułoży,  
A gdzie mniej prawdy, tam ciągnie sporzej."

TEOFIL LENARTOWICZ.



Mieczysław I.



# I.

Smutek księcia Ziemomysła. — Chota, jego giermek sprowadza pogańskiego wróżbitę Odalina. — Opis jego stroju oraz przepowiednia, iż się Ziemomysłowi syn urodzi.

W przepysznej komnacie na Lechowym zamku w Gnieźnie siedział zamyślony książę Ziemomysł, praprawnuk wiekopomnego króla - rolnika Piasta. Na jego pięknej, pracą i trudami pooranej twarzy malował się niepokój i smutek. Nie trapiły go ani niemoc ciała, ani nieszczęścia, ani niedostatek, bo jeszcze wcale czerstwo i zdrowo wyglądał, sławę rodziców i powagę narodu w dwójnasób pomnożył, będąc przytęm panem rozległej ziemi,

która prawdziwie „mlékiem i miodem“ płynęła. W domu miał on mnogie skarby i przyjemności, posiadał miłą i cnotliwą żonę Górkę, która mu życie osładzała, odgadując i wypełniając każde jego życzenie. A przecież od sąsiadów szanowany, od narodu kochany Ziemomysł nie był szczęśliwy, bo kiedy popatrzy przez okno na rozległe i bogate ziemie, które pod jego spoczywają berłem, kiedy pomyśli, że życie ludzkie krótkotrwałe i jak cień przemija, a on już w latach, natenczas mimowolnie ogarnia go smutek, iż nie ma choćby jednego kochanego dziecka, któremoby mógł kraj swój i berło przekazać!

Myśl ta snąć więcej go dzisiaj, niż kiedyindziej trapiła, bo głowę niby od znużenia na pierśi zwiesił i choć przez otwarte okno komnaty prześliczny wiosenny dzionek zaglądał, a wesołe ptaszki rozkosznie śpiewały — on jakby uieczyły, albo we śnie pogrążony nie zważał, co się naokoło niego działo. . .

Nareszcie ocknął się książę z długiěj i niemilěj zadumy i srebrną grzechotką przywołał sędziwego sługę a zarazem giermka Chotę, który w przyległej rycerskiěj komnacie broń pana z kurzu i pajęczyn omiatał.

„Dobry Choto!“ — rzekł do niego Ziemo-

mysł, wpatrując się życzliwie w pooraną zmarszczkami i bliznami, lecz miłą twarz wiernego sługi — „udaj się natychmiast do poświęconego gaju Światowida \*) i sprowadź mi wróżbitę Odalina — chciałbym z nim dzisiaj pomówić. Rzecz dla mnie bardzo ważna, a więc się spiesz stary orle i wracaj z kapłanem!”

Chota skłonił się nisko panu i pospieszył wypełnić jego nagłący rozkaz. Zanim godzina czasu minęła, już zakołatał z powrotem wierny sługa do drzwi książęcej komnaty, wiodąc z sobą wróżbitę Odalina.

Odalin było sędziwy pogański kapłan przy kontynie czyli bóżnicy bóstwa Światowida, którego kamienny posąg obok innych bałwanów na górze Lecha w starodawniej stolicy kraju Gnieźnie się znajdował. Strój bałwochwalczego kapłana składał się z długiej powłoczystej szaty i również długiego płaszcza. Napół bose jego nogi chroniły od skaleczeń drewniane sandały czyli trepki, przytroczone do nogi skórzanymi rzemykami. Głowę

---

\*) Kiedy polacy jeszcze poganami byli, poświęcali rozmaitym bałwanom czyli bóstwom gaje, źródła, rzeki i góry. Takie gaje posiadał także Trzyglów czyli Światowid, bóg wróżby, rolnictwa i wojny.

jego pokrywał kaptur, a na nim zdobił skronie kapłana wieniec z dębowych liści.

Kiedy Ziemomysł spostrzegł poważne oblicze Odalina, powstał przez uszanowanie z siedzenia i w te do niego odezwał się słowa:

„Witaj mi pożądany gościu, sługo wielkiego Światowida, który jeszcze za dni mego ojca tu przybywszy w świętym mieszkasz gaju i prośby ludzkie potężnemu przedkładasz bóstwu. Dawno pragnąłem z tobą pomówić, twojej żądać pomocy: czuję, że się starzeję; a i moje zdrowie już nie to, jakie dawniej było — potrzeba będzie podobno i świat ten wkrótce opuścić . . . jakoś mi na nim smutno i tęskno . . .“

Odalin zrazu nic na te nie odpowiedział słowa: wyjął tylko z pod płaszcza czarną wychudłą kurę, puścił ją na podłogę i rzucił jej garść żeru, do którego ona chciwie przypadła. Widok ten nie zadziwił Ziemomysła, który będąc poganiem jak cały jego naród w rozmaite gusła, a więc i we wróżbę ptaków wierzył. Przypatrywał się tylko ciekawie jak umyślnie dłuższy czas głodzona kura z widocznym smakiem porzucony jęczmień zajadała, a wróżbita jakieś niezrozumiałe przytém wymawiał wyrazy. Gdy wreszcie nasycona kura od jadła odstąpiła, pochwycił ją znowu wróżbita, ukrył pod



płaszcz, a policzywszy pozostawione przez nią jęczmieiane ziarna, odezwał się do Ziemomysła:

„Miłościwy książę i panie mój! rozumiem teraz twój smutek i niepokój: długie lata przeżyłeś na ziemi w szczęściu i chwale, pokonałeś krnąbrne narody, rozszerzyłeś granice ojcowskiego królestwa: a przecież dusza twoja czegoś jeszcze pragnie . . . Tobie potrzeba dziecka, któremu byś mógł w spadku przekazać swe imię i berło wstawione. Pytałem się w duchu Światowida, boga wróżby o twą przyszłość miłościwy książę, a on nakazuje mi tobie to oznajmić: Spełni się wprawdzie gorące życzenie mego sługi Ziemomysła, atoli chmura smutku zamgla nowe jego szczęście!“

Po tych słowach skłonił się Odalin i wyszedł, zostawiając w komnacie samotnego Ziemomysła, rozmyślającego nad znaczeniem słów wróżbity.

---

## II.

Ziemonysłowi rodzi się syn Mieszko. — Jego ciemnota. — Wielkie przywiązanie rodziców do kaléki. — Miłość Mieszka względem młodszego rodzeństwa Sydbora i Adelajdy. — Jego postrzyżyny i cudowne odzyskanie wzroku. — Szczęście i zajęcia młodego chłopca. — Czworo wier-nych przyjaciół.

Spełniła się wreszcie przepowiednia Odalina: w rok niespełna po jego rozmowie z księciem Ziemomysłem urodził się temuż synek, później Mieszkiem nazwany. Małą dzieciną cieszyli się niewymownie Ziemomysł i jego cnotliwa żona Górka, bo odtąd dom ich książęcy nie był już głuchą pustką, nie czuli się w nim tak osamotnionymi. A przecież ich rodzicielskie szczęście i wesele było według przepowiedni wróżbity Odalina zamglone

chmurą smutku: nowo narodzony syn ich Mieszko był ciemnym. Biędna dziecina, która przyszła na ten świat boży, nie widziała ani wspaniałego blasku słońca we dnie, ani miłego światła srebrzystego księżyca i niezliczonych gwiazdeczek, które nad jój główką tam w górze na niebie nocą płonęły! Drogie oblicze rodziców było ukryte dla oczu nieszczęśliwego Mieszka w wiecznym pomroku ślepoty i tylko po głosie poznawał on ojca i matkę . . .

Wspaniały błękit nieba z białymi jak śnieg obłoczkami, różnobarwne chmurki i siedmiokolorowa tęcza, zielone drzewa i niwv, kwiecista łąka, domy, ludzie i zwierzęta, wszystko, co ludzkie oko bawi i zachwyca — dla Mieszka było niewidzialnym, nieznanym! To téż na pięknej, łagodnej twarzyczce niemowlęcia malowała się pewna smętność z tego powodu, gdyż nie mogło ono swój ciekawości i młodziuchnej myśli do woli zaspokoić, nasycić. Dlatego téż rodzice Mieszka, a zwłaszcza matka Górka otoczyli go podwójną miłością i opieką, czuwali nad nim od rana do późnej nocy, starając się każde jego życzenie odgadnąć i zaspokoić. Szczęśliwa matka nie wypuszczała z rąk ociemniałej dzieciny, otaczała ją pieczyotami, chroniła od wszelkiej przykrości. Na wiosnę i latem, gdy na

dworze ciepło było i tysiące drobnych ptasząt wesoło nuciły, wynosiła Górka maleńkiego Mieszka do zamkowego ogrodu i układała do snu w złoconej kolebce, ustawionej pod krzaczkiem róży, której zielona gałązka z pączkami wonnego kwieciana nad główką dziecięcy się zwieszała. Górka otaczała kolébkę synka ramionami jak ptak osłania skrzydły opiekuńczo pisklęta, pieściła się z nim i kołysała go; a wpatrując się z miłością w jego lubą twarzyczkę z zaciemnionymi oczyma przyrównywała go do różanej gałązki i śpiewała do niego:

O gałązko! witaj, witaj,  
Żyj i w liść się strój;  
O, wyrastaj, o, rozkwitaj:  
Ty i synek mój!

Niech Bóg od was złe odwróci,  
Wznies się pośród drzew;  
Niech przy tobie słowik nuci,  
Przy nim matki śpiew!

Świtaj mi słoneczko, świtaj.  
Pij gałązko zdrój;

O, wyrastaj, o, rozkwitaj:  
Ty i synek mój!

Niech mi rośnie, niech mi żyje —  
Piękny, jak twój kwiat;  
Ile listków cię okryje,  
Niech ma tyle lat!

Jasny promień słońca chwytaj  
I rosą się pój;  
O, wyrastaj, o, rozkwitaj:  
Ty i synek mój!

Wśród troskliwej opieki i miłości rodziców wzrastał młody Mieszko, nauczył się zwolna chodzić i mówić i przez to mniej dokuczliwem było dla niego i dla rodziców jego kalectwo tém więcej, że w tym czasie Pan Bóg dał mu brata Sydbora i siostrę Adelajdę. Młode i czule serduszko Mieszka, kochające dotąd gorąco dobrych rodziców przylgnęło teraz także do młodszego rodzeństwa: braciszka i maleńkiej siostrzyczki . . .

Nie odstępował od nich przez cały dzień, rozmawiał i bawił się z nimi ciągle i kiedy pomyślał głos wchodzących lub oddalających się

z komnaty, biegł radośnie za nimi mimo ślepoty i nie dał się zrazić od objawiania im dziecięcego przywiązania, jakkolwiek niejednokrotnie, krocząc omackiem o różne sprzęty w komnacie się obrażał, albo ciężko na ziemię upadał! Takto już od najrańszych lat objawiał on stałość i dobroć serca, które później główną były zaletą jego pięknej duszy przez całe życie!

Tymczasem nadszedł rok siódmy życia Mieszkowego, a z nim ważna dlań uroczystość według pogańskiego zwyczaju. Według naszej świętej chrześcijańskiej wiary noszą rodzice dziecko wkrótce po urodzeniu do kościoła, gdzie ono przy chrzcie świętym imię otrzymuje. Za dawnych czasów, kiedy polacy jeszcze poganami byli, inaczej bywało. Wtedy dziecko przez lat 6 nie miało żadnego imienia; dopiero w siódmym roku życia odbywały się jego postrzyżyny czyli mianowiny, podczas których pogański kapłan, zwany wajdelotą długie bujne włosy na głowie podstrzygał i imię mu nadawał.

Na tęto ważną uroczystość powysyłał Ziemiomysł licznych posłów do sąsiednich książąt i rycerzy z zaproszeniem, aby w obrzędzie postrzyżyn jego syna udział wzięść zechcieli. Zjechało się też niebawem mnóstwo dostojnych gości i sędziwy wajdelota Odalin pokazał się także w książęcych

komnatach, gdzie się liczna, świątecznie ubrana służba uwijała, przygotowując wszystko do hojnego przyjęcia znakomitych gości. Żona księcia Górka przebrała wszystkie dzieci w nowe, piękne szaty, wyszywane złotem i perłami.

Strój małego Mieszka był barwy białej, jako oznaka dziecięcej niewinności; tylko jego szyję zdobił złoty łańcuch z dyamentowym wisiorkiem w kształcie dużej gwiazdy. Włos jasny, pięknie uczesany spływał nadobnie w bujnych pierścieniach po białych ramionach chłopczyny; a jego twarz piękna, zazwyczaj smętna i blada płonęła rumieńcem i życiem, niby polna różyczka. Serduszko jego biło dzisiaj silnie i radośnie, bo choć nie widział, słyszał przecież śmiechy i wesołe rozmowy licznych gości, którzy odwiedzili jego kochanego ojca, dowiedział się od matki, że dzisiejszy dzień dla niego jest uroczystym, albowiem otrzyma w nim jak inne starsze dzieci własne imię . . . Zbliżył się wreszcie do chłopczyny wajdelota Odalin i ująwszy go za rękę poprowadził przed kamienny posązek domowego opiekuńczego bóstwa Łady,\*<sup>)</sup> a wezwawszy trzykrotnie jej i imienia

---

(\* Łada była opiekuńczem bóstwem młodości, domowego zarządu i zgody — wielce czczonem u pogańskich słowian.

innych bóstw, osobliwie zaś j e d y n e g o B o g a na niebie, w którego polacy już wtenczas częściowo wierzyli, modlił się długo, padając kilkakrotnie na ziemię twarzą, na wschód zwróconą. Następnie dobył z za pasa ostrego narzędzia, podstrzygł chłopczynie piękne włosy, rzucił je na palący się trzon na ognisku i nadał mu imię M i e s z k a.

Tymczasem sproszeni goście zasiedli za dębowymi stołami, które stroiły kosztowne makaty i obrusy; wszedł niebawem i paż strojny ze złotą miednicą i bieluchnym ręcznikiem dla usługiwania znakomitym gościom przy zwykłym umywaniu rąk przed biesiadą. Po ukończeniu tej czynności wszedł kuchmistrz ze służbą do jadalni, zastawiając stoły pierwszém daniem i doskonałym winem. Kiedy się wreszcie ozwała zamkowa kapela, a dostojni goście do jadła się wzięli — wpada do komnaty z radości zapłakana Górka, prowadząc za rękę miłego Mieszka, zwiastując niedowierzającemu towarzystwu biesiadników, iż dom księcia wielki cud nawiedził, albowiem jój od urodzenia ciemny synek nagle podczas postrzyżyn wzrok odzyskał. Zrywa się od stołu Ziemomysł, powstaje wielu gości i otaczają pomieszanego chłopczyne, który oczy na ziemię







spuścić. . . .

„Mieszko, synu mój biédny!“ — zawołał w bolesnej niepewności ksiąz, garnąc do siebie synka — „o, powiedz mi, powiedz: czy ty naprawdę widzisz tych panów, moich dostojnych gości, którzy przybyli na twoje postrzyżyny? Wielki jedyny Jesse!“ — dodał uradowany ojciec, kiedy ujrzał, iż jego syn, podniósłszy głowę na niego z zadziwieniem i miłością duże i czyste modre zwrócił oczy — „o, teraz już wierzę, że cud prawdziwie uczyniłeś, że moja biédna dziecina widzi. . . .“

„Widzę, widzę drogi rodzicu!“ — odrzekł po chwili Mieszko — „po raz pierwszy dzisiaj widzę, jak ty i moja matula wyglądacie . . . widzę i tych panów, oni są podobni do was . . . naokoło mnie tyle pięknych, dziwnych rzeczy, których wcale nie znam, iż nie wiem, na co pierwój zwrócić mam oczy, bo wszystko dla mnie tak nowe i piękne . . .“

Radość była nie do opisania.

Rodzice i goście ściskali i całowali małego chłopczykę, któremu matka niebawem założyła na oczy skórzany ciennik z c'awy, aby jaskrawe światło słoneczne i długie patrzanie na nieznane przedmioty nie zaszkodziły jego odzyskanemu wzrokowi.

Odtąd szybko i szczęśliwie wzrastał i rozwijał się młody Mieszko obok Sydbora i miłej siostrzyczki Adelajdy; a przed jego oczyma pojawił się nieznanemu mu dotąd wspaniały świat boży ze wszystkimi swymi cudami i urokiem. Zwiedzał też z matką ciekawy chłopczyna ogrody i pola, lasy i góry, przypatrywał się po drodze wspaniałym zjawiskom przyrody, niezliczonym żyjątkom i przedmiotom, które na siebie jego uwagę bezprzerwanie zwracały. Matka Górka tłumaczyła mu chętnie wszystko od najdrobniejszego mchu, którego jego drobna pacholeca stopa dotykała, aż do wspaniałego i groźnego zjawiska burzy. Wieczorami wskazywała mu ona niezliczone srebrzyste gwiazdeczki, rozsiane na pogodnym, od księżycowego światła oświetlonym niebie; a mały Mieszko wpatrywał się w nie z nabożeństwem i tak się ich widokiem zachwycił, że łkał na głos, mówiąc: „Czemuż mi dotąd nie było wolno oglądać to, co jest tak pięknym? Kto tam umieścił te cudne światła, kto je zapala, kto gasi? O, jak to piękne, jak to piękne, piękne.“

Czasami znowu brał go z sobą ojciec na łowy: a mała chłopczyna zapoznawał się z dziwną pięknnością puszczy i kniei, w których pierwszy raz widywał olbrzymie wiekowe drzewa, dzikie zwierzęta i

leśne ptaki, w jakie dawniej nasze bory obfitowały. Tutaj kudłaty niedźwiedź przesuwiał się z mrukiem przed jego zdziwioném okiem, tam pierzchliwa sarna mijała w ręczym biegu leśne szlaki, tu wabił go krasny dzięcioł, stukający silnym dzióbem o drzewo niby w kuźni kowalik, tam znowu gwizdająca żółta wilga i zwinna wiewiórka, która na bliskiej gałęzce leszczyny z trzaskiem laskowe łupała orzechy. Ponad łąkami i leśnymi kwitnącymi ziołami uwijały się roje pięknych motyli i różnobarwnych błonkoskrzydłych owadów; a cały las, gdzie spojrział, stroił się nadobnie zielenią liści, powycinanych w przeróżne piękne wzory i kształty... Uszczęśliwiony Mieszko z niewysłowioną rokoszą patrzył całymi dniami na te przepyszne, podziwienia godne obrazy i zjawiska przyrody; a dusza jego stawała się każdym razem na ich widok lepszą, cnotliwszą. Z pokorą i wdzięcznością podnosił dobry chłopczyzna piękne modre oczy ku niebu, jakby tam szukał jedynęj dobrotliwéj Istoty, która tyle cudów dla ludzkiego szczęścia na ziemię zesłała . . .

Toż wczesnie już zamieszkały w jego pacholecój duszy łagodność i dobroduszość, jakimi się Mieszko później przez całe życie odznaczał i wielki wpływ na brata Sydbora wywierał, gdyż

usposobienie jego było o wiele burzliwsze i gwałtowniejsze, podczas gdy ich siostra Adelajda znowu bardzo powolną była i dobrotliwe serce posiadała. W domu zaprawiał się Mieszko pod dozorem starego ojcowskiego sługi Choty w jeździe na koniu, szermierce i rzucaniu oszczepem, aby się wydoskonalic kiedyś na dzielnego rycerza, jakim pod owe dzikie i wojenne czasy każdy mąż, a tém więcej książę być musiał. W ćwiczeniach tych rycerskich brał z Mieszkiem udział syn Choty Oldan, który będąc równego z młodym księciem wieku, bardzo się do niego przywiązał tak, iż mu zawsze i wszędzie towarzyszył. Czoro tych młodzieniaszków: Mieszko, Sydbor, Adelajda i ubogi Oldan mimo różnicy płci i stanu, żyjąc i obcując ustawicznie z sobą pokochali się szczerze i serdecznie prawie od kolébki; a przyjaźń ich przetrwała wszelkie zmiany czasu i doli aż do śmierci.

---

### III.

Dąbrówka, cnotliwa córka czeskiego księcia Bolesława Srogiego. — Staranie się o jej rękę i dary Guatera. — Młoda karlica Wiola, jej przywiązanie do pani. — Rozmowa i ślub Dąbrówki z Guaterem.

W pięknej, bogatej stolicy Pradze nad rzeką Weltawą panował pod owe czasy pośród chrześcijańskiego narodu dzielny książę Bolesław, nazywany Srogim. Był on podobnie jak jego naród słowianinem, pokrewnym nam obyczajami i mową, a posiadał dwie córki: Strzeżysławę i nadobną Dąbrówkę. \*) Dąbrówka była to miła i urodziwa dziewczeczka, miłosierna, potulna i jak trusia

---

\*) Inni dziejopisowie jak np. Dytmar nazywają ją Dobrawą, co miało oznaczać jej osobliwszą dobroć serca.

łagodna. Główną zaś zaletą jęj młodego serca były: posłuszeństwo i miłość względem rodziców, jakoteż wielka i prawdziwa pobożność. Dlatego też, chociaż była córką zamożnego i poważanego księcia, całymi dniami oddawała się pracy i zajęciu; a wolne od nich chwile poświęcała modlitwie i rozmyślaniu o Panu Bogu, którego całęm sercem miłowała. To też jak daleko się czeska rozciągała kraina, a nawet daleko poza jęj granicami słynęła młoda księżniczka z rzadkich i pięknych zalet duszy; a kiedy ośmnastęj wiosny dożyła i na urodziwą wyrosła dziewicę, mnóstwo książąt i panów odwiedzało gościnnie dwór Bolesława Srogięgo, starając się jemu i nadobnej Dąbrówce przypodobać, aby móc otrzymać jęj rękę. Międy innymi książętami był częstym gościem u księcia czeskiego niejaki Guater, pan znakomity i bardzo zamożny, któremu on najwięcej sprzyjał. Przywoził on ojcu i córce wspaniałe i kosztowne dary: od złota i srebro lśniące zbroje, pięknej rasy konie, kosztowne materye i makaty, pierścienie i przyczółka, nasadzone perlami i drogimi kamieniami — a to wszystko w nadziei, iż sobie tęm ujmie ojca i córkę, że ją sobie pozyska za żonę... Lecz jakkolwiek ojciec Guaterowi sprzyjał, Dąbrówka obojętną była na jego pochlebstwa, darów



jego nie tykała i tylko jedyny raz przyjęła od niego młodocianą karlicę Wiolę, której drobniutkie kształty, głos miły i dobroć serca Dąbrówce bardzo się podobały. Dąbrówka przyjęła więc małą Wiolę do swego boku i pokochała wkrótce tę osobliwszą sierotę jak rodzoną siostrę. Wiola była córką zubożałego rycerza, który później podczas wojny zginął i nieszczęśliwej córce-karlicy oprócz prawego serca nic nie zostawił. Sierota ta, która się przez Boże zrządzenie za pośrednictwem Guatera na dwór księcia Bolesława dostała, była równego z Dąbrówką wieku i bardzo miła, atoli tak małego wzrostu jak siedmioletnie dziewczątko. Umiała też ona pięknie śpiewać i grać na małej kosztownej harfie, która jej cały majątek stanowiła.

Wiola okazywała się dla swjej dobrej pani zawsze wierną i wdzięczną, starając się ją rozerwać śpiewem i graniem na harfie, ilekroć spostrzegła, że Dąbrówka się smuci. A Dąbrówka często się smuciła ostatnimi czasy, bo i ojciec jej i Guater coraz bardziej naglili, aby ich życzenie spełniła i rękę Guaterowi oddała, jakkolwiek do niego nie czuła żadnego przywiązania. Daremnie się tłumaczyła nieszczęśliwa Dąbrówka, że jeszcze czas na to, że ona jeszcze zbyt młoda: ojciec jej, oszołomiony pochlebstwami i darami Guatera oświad-

czył jej stanowczo, iż w przeciągu miesiąca musi Guatera poślubić, inaczej się jej całkowicie wyrzeknie.

Wielki smutek i boleść opanowały duszę biednej Dąbrówki, która nie mogła oddawać ręki wstrętnemu jej człowiekowi, a z drugiej strony sprzeciwić się nie chciała woli kochanego ojca . . . Całą jej ulgą i pociechą przez ten, dla niej nieskończonego długi i przykry miesiąc, była gorąca modlitwa do Boga i Wiola, która, dzieląc boleść swęj pani razem z nią płakała, albo ją pocieszała przyszłością i swym śpiewem i graniem na harfie starała się spędzić chmurę smutku z pięknego czoła dobrej księżniczki. Wreszcie dozwolony od ojca miesiąc zwłoki upłynął; zjechał znowu Guater z liczną służbą i nowymi darami, żądając obiecanęj mu przez ojca ręki Dąbrówki. Na wezwanie ojca wyszła wreszcie z komnaty nadobna, lecz blada Dąbrówka z śladami łez na białych licach i zszedłszy się z Guaterem tak się doń odezwała:

„Panie i przyszły mój mężu! wiesz o tém dobrze, że zanim zawitałeś w dom mego ojca — jam tutaj mniej znana i samotna spokojnie i szczęśliwie żyła — ty do nas przybyłeś i zwróciłeś na mnie uwagę i oczy, żądając odemnie, abym cię rękę oddała. Prosiłam cię i błagałam nieje-

dnokrotnie, abyś mnie nieszczęśliwą nie robił, do tego nie zmuszał; lecz ty pozostajesz wytrwale przy pierwotném postanowieniu, które mój ojciec popiéra. Przykazanie Boże zaleca nam, abyśmy rodziców i ich wolę szanowali: czynię więc z mej młodości ofiarę dla ojca i oddaję tobie rękę, lecz proszę zarazem, abyś we mnie nie szukał nic więcej nad zwykłą życia towarzyszkę, abyś dla mnie później nie był niesprawiedliwym i surowym, jeśli mniej czułości i przywiązania u mnie dla siebie znajdziesz, aniżeli się ich może spodziewasz. Będę cię zawsze szanowała i twoje rozkazy wypełniała, lecz proszę o sprawiedliwość i pobłażanie dla siebie; jeśli byś miał kiedyś żałować dzisiejszego związku i okazywać dla mnie surowość, potrafię się jeszcze od niej uwolnić i powrócę w dom kochanego ojca, który mi pewnie przytułku nie odmówi!”

„Miła Dąbrówko!“ — odrzekł na to widocznie wzruszony Guater — „nie lękaj się obok mnie o swą przyszłość. Wysoko cenię piękne przymioty twego szlachetnego serca i uległość woli rodzica, dziękuję ci za ofiarowaną mi rękę i przyjaźń, obiecując, iż mojem staraniem będzie, uprzyjemnić ci życie i nie zasmucać cię nigdy nawet słowem.“

Dąbrówka podziękowała mu szczerze za tę uspokajającą obietnicę, przywdziała bogate ślubne szaty i pospieszyła następnie w towarzystwie licznych gości do kościoła, gdzie ją u ołtarza kapłan Bohowid z Guaterem ślubem małżeńskim połączył i pobłogosławił.

---

## IV.

Pożegnanie z rodziną, śmierć i pogrzeb Ziemomysła. Smutek Mieszka, który bierze udział w pogańskiej uroczystości święcenia wianków. Niepomyślna z nich wróżba dla Mieszka, szukającego pociechy u chrześcijańskich pustelników w lesie.

Od kilku lat znaczne zmiany zaszły na dworze gnieźnieńskim. Dzieci księcia w tym czasie powyrastały, rodzice postarzelisię; a sam Ziemomysł, zaniemógłszy ciężko na zdrowiu leżał od dawna na łożu boleści, spodziewając się lada chwili śmierci. Wierna mu Górka i dzieci nieustannie czuwali nad chorym, starając się czułą opieką i dowodami miłości osłodzić mu ostatnie

chwile na ziemi. Nadszedł wreszcie czas, w którym Ziemomysł uczuł, iż się z tym światem rozstać musi. Zwołał tedy rodzinę i dworzan swoich, a żegnając się z nimi tak do nich przemówił:

„Spodobało się najwyższemu Jessemu powołać mnie z tego świata na spoczynek po bojach i trudach ziemskiego żywota! Bawiąc pośród was na ziemi starałem się być zawsze dla rodziny prawdziwym ojcem i przyjacielem, dla mego ludu obrońcą i dobrodziejem. Jeśli kogo w życiu przypadkiem skrzywdziłem, niechaj mi tego nie pamięta, gdyż dobrowolnie nikomu z pewnością przykrości wyrządzić nie chciałem. Dziękuję wam z serca za wszystkie dowody wierności i przywiązania, jakieście mi kiedykolwiek okazali — zapłacą wam to kiedyś nieśmiertelni bogowie!“

Tutaj konający przerwał mowę i rozdawał przytomnym różne kosztowne upominki, a ci ciśnęli się do jego łoża, całowali jego zimne ręce, żegnając się z swym panem ze łzami w oczach. Następnie zwrócił się Ziemomysł do rodziny i w te słowa się ozwał:

„Dobra Górko i wy kochane dzieci moje! bywajcie mi zdrowe na wieki. Żyćcie z sobą zawsze w zgodzie i miłości, zachowując mnie w pamięci. Ty, mój Mieszku! jako wiekiem starszy obej-

miesz po mnie w kraju rządu. Pamiętaj, mój synu, abyś był dla swego ludu sprawiedliwym panem i ojcem! A nie czyn' też nic złego chrześcianom i ich kapłanom, którzy nową wiarę w naszą ziemi głoszą, bo to ludzie spokojni, cnotliwi i świątobliwe życie prowadzący. Jam ich chętnie w kraju cierpiał i żałuję, żem się z ich wiarą bliżej nie zapoznał — uczyn' to ty mój Mieszku! Umieram jako poganin, lecz wierzę w jednego Boga na niebie, wierzę, że nasza dusza jest nieśmiertelna i to mi mój skon osładza, gdyż się kiedyś znowu wszyscy w innym świecie zobaczymy. Tymczasem bywajcie mi zdrowi moi mili! bo już się zbliża wszechwładna Marzanna, \*) aby mię zabrać w ciemną krainę zmarłych ojców . . . Górko . . . Mieszku . . . dzieci moje kochane — niechaj was wielki Jesse \*\*) i potężna Żywie \*\*\*) mają — w swojej — opiece!“ . . .

Po tém pożegnaniu i błogosławieństwie opuścił Ziemomysł ręce i głowę na poduszki i westchnąwszy głęboko, skonał.

---

\*) Bogini śmierci.

\*\*) U pogańskich naszych przodków był Jesse ich najwyższym bogiem na ziemi i miał główną świątynię w Gnieźnie tak jak i:

\*\*\*) Żywie, bogini życia.

Lotem błyskawicy rozeszła się smutna wieść o zgonie dobrego księcia po kraju i odbiła się głuchą żałobą w sercu miłującego narodu. Jak daleko sięgało łagodne berło polskiego księcia, ucichły zabawy i śpiewy wesołe; a ludzie, opłakując zgasłego pana darli na sobie szaty, posypując głowę popiołem na znak nieutulonego żalu.

W rycerskiej książęcej komnacie wystawiono na wspaniałem wywyższeniu śmiertelne zwłoki Ziemiomysła; a lud wierny przez cały tydzień gromadził się tutaj tłumnie, aby po raz ostatni oglądać swego pana, uronić ostatnią łzę rozstania. Wreszcie zgromadziła się żałobnie ubrana rodzina nieboszczyka, aby go pożegnać na zawsze; przybyły i płaczki\*) w śmiertelnych koszulach i zaczęły wywodzić pogrzebowe żale żalonym, do głębi duszy przenikającym głosem. Na zamkowym dziedzińcu i w ulicach stolicy zebrały się niezliczone tłumy ludu w celu oddania ostatniej przysługi zgasłemu monarsze. Złożono wreszcie zwłoki Ziemiomysła na czarnym całunem okryte mary, które sześciu dostojników państwa na ramionach z zam-

---

\*) Płaczki były to płatne, najemne kobiety, które żalobnym płaczem i rozpaczliwymi minami powszechny żal za zmarłym w pogrzebowych gościach wzbudzały i tём niejako uroczystość pogrzebową podnosiły.



ku wyniosło. Orszak pogrzebowy ruszył z wolna wśród płaczu i jęku rodziny i ludu za miasto. Tutaj na pagórku, który później „Górą krzyżacką” nazwano, przygotowane już były: olbrzymi stos drzewa, jakoteż duża wspaniała popielnica czyli urna, która w sobie prochy Ziemomyśla pomieścić miała. Kiedy więc pogrzebowy orszak na tę górę przybył, przyjął książece zwłoki kapłan sędziwy Odalin, a odprawivszy pogańskim obyczajem ofiarę za umarłego kazał złożyć ciało Ziemomyśla na stos, który on palącym łuczywem podpalił. Spłonął on wkrótce wraz z ciałem Ziemomyśla; a popioły jego zebrał Odalin ze czią, wsypał w przygotowaną urnę i pogrzebał w ziemi, którą tutaj zgliszczami albo żalnikami nazywano.

Od tego czasu na książeccym zamku w Gnieźnie smutek i żałoba panowały: z grodu wesela i radości zrobił się teraz grób ciszy i smutku. I nikt się nie poważył przerwać tę ponurą ciszę, nikt już wesołej nie zanucił piosenki, nikt się nawet nie pokusił wspomnieć o rozrywce lub zabawie. Mieszko, objąwszy tron po ojcu był już żonatym, jednak żalem i smutkiem przepełnioną miał duszę, tém więcej, iż żadnego potomstwa doczekać się nie mógł.

Całą jego rozrywkę stanowiły teraz łowy po

głuchych kniejach i przechadzki w samotne ustro-  
nia, gdzie się całymi dniami z swym giermkim  
Oldanem bez myśli i celu błąkał. Zbliżał się wła-  
śnie czas pogańskiej uroczystości wianków;  
więc Oldan, ciesząc swego księcia poradził mu,  
aby sobie z wianków przyszłość wywróżył. Zgodził  
się na to chętnie Mieszko tém bardziej, iż sobie  
obiecował przy tym obrzędzie skrócić i uprzyjemnić  
czas, który mu bardzo leniwo i jednostajnie upływał.

W czasie około naszych Zielonych świątek  
święcili polacy w czasach pogańskich tak zwany  
tydzień rusałek. Rusałki były to według bał-  
wohwalczéj wiary żeńskie duchy, żyjące w rze-  
cznych zaroślach, w koralowych i kryształowych  
pałacach na dnie wody, duchy, które w pewien  
dzień z wody wychodziły i przystroiwszy skronie  
w wieńce z bławatów przez cały tydzień po życie  
biegały i klaszcząc w dłonie śpiewały:

Buch, buch, buch — słomiany duch!

Matka dziecko postradała,

Nie ochrzciwszy pochowała. \*)

Rusałki te, które u innych narodów w o d n y-  
m i n i m f a m i nazywano, byłyto z postaci piękne

---

\*) Rusałki dlatego tak śpiewały, gdyż według wiary  
ludu powstały z dzieci, zmarłych bez chrztu.

czarnookie dziewczęta z czarnymi, aż do ziemi sięgającymi włosami, które o zachodzie słońca albo w księżycowe noce na gałęziach się huśtały, albo w wodzie pluskały, głośnym chichotem i czarodziejskiem graniem na fujarkach ze trzciny każdego przechodnia do siebie wabiły. Biada! kto ich usłuchał: szedł on wprawdzie do nich suchą nogą po wodzie, atoli dotknąwszy się której topielicy zapadał się z nią w wodę na wieki.

W pierwszy tedy dzień świąt ruszałek udał się Mieszko z rodzeństwem i Oldanem do bliskiego gaju, przytykającego do rozległych łąnów zboża. Tutaj zgromadził się już tłumnie lud okoliczny; a dziewczęta wily wianki z brzozowych gałązek dla siebie i dla swoich, którym na szczęście wróżyć chciały. Odezwały się dudy; a zgromadzony lud śpiewał następującą piosenkę:

Oj ruszałki, dziwożony  
Wlazły na dąb umajony;  
Gryzły na nim twardą korę,  
Bo coś były głodne, chore ...

Przyszły kruki — zakrakały:  
Konary się połamały;

A rusalki lecą z dębu  
Miedzy kolce, sęki zrębu.

Potłukły się niebożątka —  
Kaźda myk! do swego kątka;  
Hi, hi - cha, cha - hi, hi - cha cha!  
Gdzieś Cmok\*) śmieje się rubacha...

Po tym śpiewie wieszano uwite wianki na starych drzewach, co też i siostra Mieszka uczyniła, skacząc naokoło drzew i klaskając w dłonie. Następnie wystąpiła najstarsza z kobiet — zgrzybiała już staruszka i usiadła na ziemi w pośrodku z pękiem pokrzywy, przywiązanej do kija, udając, że przedła i że się zdrzymnęła. Tymczasem dziewczęta spostrzegły to, pobrały się za ręce i tańczyły dokoła, śpiewając:

Kuku, kuku, babo mruku!  
A cóż robisz? Drzymiesz sobie;  
Przylećże też czarny kuku,  
Wykolże jej oczy obie.

\*) Cmok było to ponure i psotliwe złe bóstwo.



Kuku, kuku, babo mruku!  
Kądział tobie z rąk wypadła;  
Nie chodź-że już czarny kruku,  
Niechby ją Marzanna skradła!

Na te łajania zerwała się staruszka, podskoczyła wysoko w górę i wykrzywiając się dziewczętom uderzała tancerki pokrzywą po rękach. Dziewczęta poparzone krzyczały z bolu, uciekając; ona je goniła — a pusty śmiech zewsząd się w tłumie rozlegał. Potem pousiadano na murawie, zastawiono napitek i smaczną jajecznicę, którymi się przyjaciele i znajomi długo wśród figlów i gwaru raczyli.\*)

Po siedmiu dniach\*\*) udał się znowu z ludem i swoimi Mieszko do gaju, albowiem terazto można się było dopiero dowiedzieć o przyszłości. Komu wianek, wiszący przez cały tydzień w lesie usechł, temu się nieszczęście znaczyło; kto zaś wianek swój znalazł świeżym i zielonym, mógł się spodziewać pomyślności i spełnienia życzeń. Świeże wianki rozwijano, śpiewając przytém:

---

\*) Szczegóły te zaczerpnąłem z Żegoty Paulego: „Pieśni ludu polskiego“ i z „Dziennika wileńskiego“ r. 1817. T. VI.

\*\*) Według naszej rachuby w dzień św. Trójcy.

Ach, wianeczku, kochaneczku!  
Ty mi szczęście wróżysz;  
Oj wianeczku, kochaneczku —  
Łzawe oko zmrużysz . . .

zeschłe zaś rzucano do wody. Kiedy który utonął, wróżył śmierć rychłą; ten zaś, który pływał, zapowiadał jeszcze rok życia. \*)

Mieszko także podążył pod drzewo, gdzie wianki rodzeństwa wisiały; wianki Adelajdy, Sydbora i Oldana były świeżutkie i zielone — jego zaś wieniec usechł!

„Widzisz Oldanie!“ rzekł on do giermka na ten widok — „smutek mój nie był płonny: oto mój wianek wróży mi nieszczęście i śmierć rychłą.“

„Nie rozpaczaj mój księżę i przyjacielu!“ — odpowiedział Oldan — „jeszcze nie wszystko stracone: puścimy go na wodę.“

Zgodził się na to Mieszko; lecz gdy wianek jego siostra Adelajda w bliski potok rzuciła, wianek natychmiast zatonął . . .

Zmartwiło to jeszcze więcej biednego Mieszka tak, iż nie mógł znieść widoku cieszącego i bawiącego się ludu. Pożegnał więc Sydbora i Ade-

---

\*) Gołębiowski: Gry i zabawy.







lajdę i poszedł samowtór z Oldanem w głąb lasu. Od dawnych czasów mieszkali tutaj pośród skał w ustroniu trzej chrześcijańscy pustelnicy, którzy w te strony jeszcze za życia Ziemomysła przybyli i swobodnie polskiemu ludowi Chrystusową wiarę opowiadali, przygotowując jego łagodny umysł do przyjęcia takowej. Różne o nich wieści po kraju krążyły: mówiono, że posiadają cudowny dar leczenia ludzkich smutków i niemocy, a nawet przepowiadania przyszłości. Sam nawet Mieszko o tym słyszał; to też kiedy, idąc w zamyśleniu do i samotnej pustelni się zbliżył, postanowił odwiedzić świątobliwych mężów i zaczerpnąć u nich w smutku pociechy.

Wstąpił tedy do ubogiej celki najstarszego wiekiem pustelnika; a ten, pokłoniwszy się księciu i uraczywszy go chlebem i leśnym miodem z barci zapytał go o przyczynę smutku. Gdy mu zaś Mieszko opowiedział o niepomyślniej wróżbie z wianków, oraz o żalu, który go trapi, iż potomstwa żadnego nie ma, a gorąco tego pragnie — pustelnik uśmiechnął się dobrodusznie i rzekł:

„Porzuć płonną obawę i smutki, miłościwy książe, i nie wierz wróżbie wianków, które jako martwe, bezduszne rzeczy tobie jej dać nie mogą. Jesteś czerstwy i młody; z wolą Bożą śmierć

od ciebie jeszcze daleko i potomstwa się doczekasz, tylko oddal od siebie pogańskie żony, a weź sobie jedną chrześciankę za towarzyszkę życia, natenczas ci Bóg z pewnością pobłogosławi.“

Słowa te sędziwego pustelnika były tak szczere i życzliwe, iż im uradowany Mieszko uwierzył i za zbawienną radą świątobliwego męża pójść postanowił. Obdarzył więc staruszką hojnie, podziękował mu za gościnę i uszczęśliwiony podążył z Oldanem do domu.

---

## V.

Pomyślne Mieszkowe dziewosłęby u księcia czeskiego. Wjazd i przyjęcie Dąbrówki w Gnieźnie. Chrzest Mieczysława i jego siostry Adelajdy. Burzenie pogańskich bałwanów i bóżnic. Potwór w Smokorzewie. Ślub Mieczysława z Dąbrówką. Szerzenie przez nich wiary chrześcijańskiej. Księżę węgierski Giejza poślubia siostrę Mieczysława Adelajdę i przyjmuje z narodem wiarę chrześcijańską.

W krótkim czasie po owej rozmowie z pustelnikami w lesie wysłał Mieszko posłów z bogatymi darami w dziewosłęby do czeskiego księcia Bolesława Śrogiego, aby go w jego imieniu prosili o rękę Dąbrówki, której uroda i piękne zalety duszy na siebie uwagę naszego księcia zwróci-

ły kiedy kilka razy u jej ojca w gościnie bawił. Właśnie niedawno rozwiodła się Dąbrówka za zezwoleniem papieża z mężem Guaterem, gdyż on — jak to przewidywała — po kilku miesiącach wspólnego pożycia stał się dla niej bardzo surowym i w tak nieludzki sposób jej dokuczał, iż biedaczka całymi dniami i nocami płakała i na swą niedolę narzekała. Daremnie nakłaniali do sprawiedliwości Guatera jej ojciec i księża: z dniem każdym mnożył on krzywdy, wyrządzane Dąbrówce tak, iż dla nieszczęśliwej innej rady nie było, jak tylko prosić o rozwód z niegodziwym mężem papieża, który się też do słusznego jej żądania chętnie przychylił.

Posłowie Mieszka, przybywszy do kraju czeskiego udali się w swaty do księcia Bolesława; a złożywszy mu hołd i hojne dary od swego pana prosili go w jego imieniu o rękę córki. Książę Bolesław mile przyjął życzenie Mieszka, albowiem o nim słyszał jako o możliwym i sprawiedliwym księciu. Zachodziła przecież ta jedna trudność w przychyleniu się do żądania Mieszka, iż on był poganinem, a Dąbrówka chrześciańką. Oświadczył tedy posłom, iż go cieszy zamierzony związek małżeński Mieszka z jego córką i chętnie się nań zgodzi, jeśli tenże z narodem przyjmie wiarę chrześciańską, a Dąbrówka okaże

gotowość zostania jego żoną. Udali się tedy posłowie Mieszka do samej Dąbrówki, przedkładając jej cel swego przybycia na dwór jej ojca. Dąbrówka, która również wiele dobrego o Mieszku i jego ludzie słyszała, przychyliła się do prośb jego, kładąc ten sam, co i ojciec, warunek, aby Mieszko z narodem chrzest święty przyjął.

Kiedy tedy posłowie do kraju wrócili i Mieszkowi o tém donieśli, wysłał tenże natychmiast do Bolesława gońca z oświadczeniem, iż się zgadza na przyjęcie i zaprowadzenie w kraju chrześcijańskiej wiary, a przesyłając serdeczne pozdrowienie dla przyszłego teścia i żony z upragnieniem ich u siebie oczekuje. Bolesław Srogi, otrzymawszy tę zaspokajającą obietnicę wysłał Dąbrówkę do Polski z licznym i świetnym orszakiem księży i czeskich panów. Kiedy się wreszcie spodziewani goście do granic kraju zbliżali, uwiadomiony o tém Mieszko wyjechał naprzeciw nim z rodzeństwem i liczną świtą dostojników i służby, a powitawszy ich serdecznie wprowadził do swjej stolicy Gniezna wśród okrzyków radości cisnącego się zewsząd ludu.

Dąbrówka, poznawszy Adelajdę, siostrę przyszłego męża odrazu ją polubiła i zamieszkała wraz z nią i karlicą Wiolą te same komnaty. Mieszko wszelkich starań dołożył, aby Dąbrówce uprzyjemnić

piérwszy pobyt w obcej stolicy. Komnaty, gdzie przy jego siostrze mieszkała, kazał przystroić najdroższymi sprzętami i ozdobami, na jej stół stawiać najwytworniejsze potrawy, sprowadził dla niej lutnistów, aby wdzięczną gędźbą i śpiewem czas jej rozweselali, przydał jej liczny orszak świetnych dziewic z rycerskiego rodu, urządzał dla niej gry i zabawy — słowem o niczem nie zapomniał, co tylko się mogło przyczynić do wygody i przyjemności przyszłej żony.

Dąbrówka, która od Guatera zaraz od zamążpójścia samęj tylko goryczy i przykrości doznawała, niezmiernie się cieszyła szczerymi dowodami prawdziwej Mieszka życzliwości; a z tą radością nie tała się, ale jako wdzięczna niewiasta na każdym kroku jawnie ją okazywała. Dobry Mieszko szczęśliwym był teraz jej szczęściem, widywał się z nią codziennie kilka razy; a łagodna i cnotliwa Dąbrówka tłumaczyła mu najgłówniejsze zasady wiary chrześcijańskiej, opowiadała mu piękne i budujące ustępy z dziejów biblijnych, przygotowując jego umysł do przyjęcia tej świętej wiary. Mieszko, z natury powolny, posiadający szlachetne usposobienie z prawdziwą roskoszą słuchał tej przygotowawczej nauki; dusza jego odwracała się chętnie od martwych, obrzydłych pogańskich bał-

wanów i zabobonów, a całą siłą lgnęła do pięknej prawdziwej wiary Chrystusa, która ludziom pokój i wzajemną miłość głosi. Usiłowania Dąbrówki, która miłem, życzliwem słowem, pięknym przykładem cnotliwego i bogobożnego życia na duszę Mieszka wielki i zbawienny wpływ wywierała, wspierali skutecznie czescy księża, którzy z nią do Gniezna przybyli tak, iż w krótkim czasie wspólna ich praca i zabiegi umysł Mieszka do przyjęcia nowej wiary całkowicie przygotowały.

Zbliżała się dla polskiej ziemi wiekopomna, błogosławiona chwila, w której z bezdusznymi bałwanami miała pogańska runąć wiara, a na jej miejscu miał być zatknięty krzyż Chrystusowy jako znak odkupienia przez Jego świętą wiarę. Nadszedł wreszcie pamiętny dzień 5. marca r. 965, w którym Mieszko z rąk czeskiego kapłana Bohowida w Gnieźnie cbrzest święty i imię Mieczysław przyjął; tegoż samego dnia i Adelajda czyli Białokniegini zostało ochrzczone. Za jego przykładem wielu urzędników i polskich panów, a nawet lud prosty, któremu oddawna księża pod przewodnictwem z Niemczech przysłanego arcybiskupa Jordana wiarę Chrystusa głosili, chrzest święty przyjęli. Mieczysław, zaprzysięgłszy zaprowadzenie w kraju prawdziwej wiary, zgromadził około siebie ży-

jących w nim nielicznych chrześcian, zachęcając ich do zbawiennęj czynności. Równocześnie wydał rozkaz, ażeby w całym kraju pogańskie bałwany i bóżnice burzono. Wyruszył téż w towarzystwie Dąbrówki, księży i służby na późniejszą „góre krzyżacką“ w Śnieżnie, gdzie stało kilka kontyn, w których się mieściły bałwany Światowida, Lelum-Polelum\*) i innych bóstw pomniejszych. Za nimi podążył liczny tłum ludu jużto na rozkaz ksiązęcy, już z wrodzonęj ciekawości. Kiedy na miejsce przybyto, przemówił najpiérw Mieczysław, a później księża do zgromadzonych ludzi, tłumacząc im, iż dotąd pozostawali w błędzie i ciemnocie, oddając cześć boską bałwanom, uczynionym ludzką ręką z drzewa, gliny lub kamienia, a obecnie nadszedł dla nich czas wyzwolenia przez świętą prawdziwą wiarę w żywego Boga, ktorego Chrystus ludziom zwiastował. Potém na dany rozkaz przez Mieczysława służba jego obaliła olbrzymi kamienny posąg Światowida z czterema twarzami, a założywszy nań mocne sznury pociągła go na wybrzeże gnieźnieńskiego jeziora Gopła i tam go utopiła. Następnie zwróciła się

---

\*) Światowid był bóstwem wróżby i wojny — Lelum-Polelum, syn Łady — deszczu i wody, którymi role użyźniał.



ona do wielce czczonego bałwana Lelum-Polelum, ćwiertując toporami jego drewniane członki. Na ten widok ludzie przytomni, zachowujący się dotąd dosyć spokojnie lubo ze smutkiem w duszy głośno szemrać poczęli, a niewiasty płakały i głośno narzekały, albowiem do tego bóstwa były bardzo przywiązane. Mieczysław i księża usiłowali je uspokoić; lecz gdy to było daremném, a niewiasty czczone bóstwo silném kołem otoczyły, odgrażając się i znieważając książęcą służbę, rozkazał Mieczysław naczepać w kubły wody i zlewać je takową. Wybieg książęcy poskutkował; niewiasty nie mogły znieść przykrój kąpieli i rozpierzchły się z piskiem na wszystkie strony. Służba zrabowała tedy w kawałki Lelum-Polelum, a potem zabrała się do burzenia pogańskich kontyn czyli bóżnic. Gdy to uskuteczniła i rozwaliny wraz ze szczątkami bałwanów uprzątęła, kazał Mieczysław w tém miejscu, które księża poprzednio poświęcili, założyć przygotowany już krzyż jako znak odkupienia i założył tutaj węgły pod budowę drewnianej kaplicy, która w tém miejscu niebawem stanąć miała. Pogańscy kapłani odbieźali z jękiem i płaczem martwe, bezsilne bóstwa, a lud zgromadzony podzielał ich żalobę za wiarą ojców. Przewidywał to Mieczysław z Dąbrówką i dlatego kazali

oni rozdawać między takowy podarunki, a nadto wyprawili mu skromną i cichą ucztę, w której sami z księżmi udział brali i łagodnym, życzliwym słowem płonny ich smutek koili, obiecując im pociechę i uspokojenie w przyjęciu Chrystusowej wiary w żywego, prawdziwego Boga. W ten sposób objeżdżał Mieczysław z Dąbrówką i inne kraju miejsca, usuwając ślady czci bałwochwalczej, a zatykając wszędzie krzyż Zbawiciela jako znamię nowo zaprowadzonej wiary. Zaiste wielkie i zbawienne dobrodziejstwo wyświadczył swój ojczyźnie Mieczysław przyjęciem chrztu i zaprowadzeniem w narodzie świętej wiary, gdyż Polska stała się przez to europejskiem, od sąsiadów szanowanym państwem; a nadto poczęły ginać surowe, a miejscami okrutne pogańskie obyczaje. Były bowiem miejsca, gdzie pogańska wiara wymagała dla bóstw czczonych dzikich i okrutnych ofiar, jak to miało miejsce we wsi Smokorzewie na Szląsku, gdzie niebawem także wiara prawdziwa zaprowadzoną została.

Między ludem tamtejszym jest takie podanie o tém zaprowadzeniu wiary chrześcijańskiej: We wsi Smokorzewie był podobno za czasów pogańskich wielki potwór, którego mylnie smokiem nazywano. Był to zapewne zwykle ogromne dzikie

zwierzę; lecz nieoświeceni ludzie wyobrażali sobie takowe jako smoka, niby olbrzymiego jaszczura z ogromną paszczą, a czasem i skrzydłami. Otóż potwór ten miał legowisko w jednej z okolicznych jaskiń. Do tego potwora modlili się ludzie jakby do Boga; pogańscy kapłani ofiarowali mu nawet ludzi, osobliwie nowonarodzone dzieci. Pewnego razu, a było to właśnie w pierwszych chwilach zaprowadzania w kraju świętej wiary, przybyli do Smokorzewa dwaj chrześcijańscy księża i przenocowali na strychu w pewnej chatce. Skoro się rano obudzili i w dalszą drogę iść zamierzali, usłyszeli na dole w izbie u gospodarza krzyk wielki i narzekania. Zszedłszy więc prędko na dół dowiedzieli się, że przyszli pogańscy kapłani po dziecko, narodzone właśnie tej nocy na ofiarę czczonemu potworowi. Już na rękę trzymali wydartą rodzicom niewinną dziecinę, już ją nieśli straszному zwierzęciu na pożarcie; a mnóstwo ludzi miało być świadkami tej krwawej ofiary.

Lecz owi dwaj chrześcijańscy księża-przybysze, wzruszeni tym smutnym widokiem i rozpaczą kochających, nieszczęśliwych rodziców niemowlątka pochwycili broń, pobiegli za pogańskimi kapłanami do smoczęj jamy i odebrali im najpierw żywe dziecko i oddali je uradowanym rodzicom. Następ-

nie rzucili się oni na krwiożerczego zwierza, który okropnym rykiem całą okolicę napełnił i po długiej walce takowego ubili. Na ten widok poznali otaczający go pogańscy bałwochwalczy, że mylnie uważali śmiertelne zwierzę za Boga, któremu nawet ludzi ofiarowali i przyjęli chrzest z rąk owych księży. \*) Bezpośrednio po przyjęciu chrztu świętego i zasianiu pierwszego ziarna Chrystusowej wiary zajął się Mieczysław swoim weselem. Zamek gnieźnieński, lubo podówczas jeszcze skromny, kazał jak najwspaniałej przystroić, a u jego bramy zatknąć chorągiew polską i czeską na znak, iż dwa pokrewne narody ślubem książęcym związać się miały. W przepysznej rycerskiej świetlicy, przystrojonej w wieńce, kwiaty i różnobarwne chorągiewki zgromadziła się wielka liczba tak swojskich jak i czeskich gości, między którymi także książdz Bohowid się znajdował. Wszedł wreszcie do kołanaty mistrz obrzędów, zwiastując zgromadzonym, iż się zbliża młoda księżęca para. W istocie oponę drzwi uchylono, a w nich ukazał się Mieczysław z nadobną Dąbrówką w przepysznym ślubnym stroju; za nimi postępował świe-

---

\*) Podanie to powtórzyłem tutaj z mego dziełka: *Różany ogródek*, Historyjki i opowiadania dla młodzieży. Kraków 1883.

tny orszak urodziwych družb i druchen w pięknych szatach i ślniących ozdobach ze złota i drogich kamieni.

Książę Bohowid przystąpił do ołtarzyka, urządzonego na ten cel umyślnie w komnacie i kiedy Mieczysław z Dąbrówką przy nim ukłękli, połączył ich ślubem małżeńskim. Po ukończonym obrzędzie udała się młoda para z gośćmi do przyległej obszerniej komnaty, gdzie ich zamkowa kapela wesolą muzyką powitała. Następnie zasiedli za długimi, w podkowę ustawionymi stołami, które się uginały pod ciężarem złotych i srebrnych naczyń. Strojni paziowie ze służbą obnosili między weselnym gości najkosztowniejsze potrawy i wina, którymi się oni hojnie raczyli. Podczas biesiady przygrywała im na ganku zamkowa kapela; a nieprzeliczony tłum ludu, któremu w zamkowym ogrodzie pod namiotami obfitą ucztę zastawiono, bawił się równie wesoło, podnosząc od czasu od czasu radośny okrzyk: „Niech żyje książęca para!“ Późno w noc dnia tego i następnych trwały weselne zabawy, aż wreszcie Mieczysław hojnie gości obdarzywszy, pożegnał ich i do zwykłego życia sposobu powrócił.

Wkrótce po ślubie, kiedy ciepła wiosna ziemię zielenią i kwiatami pokryła, wybrał się on

z Dąbrówką w dalszą podróż po kraju w towarzystwie księży dla nawracania ludu na chrześcijańską wiarę. Pod razami młotów i toporów padały kruche i znikome posągi pogańskich bożyszcz, a natomiast zaczęły się wznosić w licznych miejscach piękne kościoły\*) i kaplice z modrzewiowego drzewa, poświęcone czci najwyższego Boga i Najświętszej Panny. Lud polski rolniczy i pasterski, z natury łagodny, słysząc życzliwą namowę swęj cnotliwej księżniczki Dąbrówki, patrząc na jej miłosierny i świątobliwy żywot chętnie się koryzył przed krzyżem Zbawiciela — przyjmował wiarę chrześcijańską. Dla ustanowienia i uporządkowania władzy kościelnej wysłał też papież Jan XI kardynała oraz biskupa tuskulańskiego Egidiusa do ziemi Mieczysława — postanowił biskupów i arcybiskupów częścią włoskiego, częścią niemieckiego pochodzenia. Za staraniem książęcej pary i księży rozszerzyła i ugruntowała się w kraju prawdziwa wiara; a z nią obyczaje i umysły ludu złagodniały, oświecone światłem Bożej prawdy.

Mieczysławowi, który między ludem chwałę Boską szerzył, Pan Bóg widocznie błogosławił.

---

\*) Kościoły założone były w Gnieźnie, Krakowie, Poznaniu, Kruszwicy, Smogorzewie, Płocku, Chełmnie, Kamieńcu i Lubuszu.

W pożyciu z Dąbrówką był on bardzo szczęśliwy, gdyż jęj piękne przymioty duszy i wrodzona dobroć serca uprzyjemniały mu życie każdego czasu. Toż i Dąbrówka, która od Guatera w młodości swęj samych tylko przykrości doznawała, czuła się przy Mieczysławie zupełnie szczęśliwą. Pokochała ona polską ziemię i jęj lud poczciwy, który na każdym kroku swą panią czią i wzajemną miłością otaczał. Synkowi jęj na chrzcie nadano imię Bolesława. Tato dziecina, nazwana w późniejszym czasie Bolesławem Wielkim miała się z woli Bożęj stać sławnym królem i podnieść kraj do najwyższęj potęgi, a tak sławę rodziców wielce pomnożyć. Wzrastał tedy mały Bolesławek czerstwo i zdrowo pod okiem kochających rodziców, którzy ciesząc się tēm szczęściem i wychowując ukochane dziecko nie zapominali o narodzie, lecz się wszelkimi siłami do jego wzmocnienia i uszczęśliwienia przyczyniali. Mieczysław jak i Dąbrówka byli w życiu domowém bardzo gospodarni i skromni; on spędzał czas wolny najczęściej w towarzystwie giermka i przyjaciela młodości Oldana na łowach po nieprzybytych kniejach, gdzie pod owe czasy mnóstwo dzikiego zwierza było — ona, doglądając synka sporządzała szaty i ozdoby kosztowne do kaplic i kościołów,

albo się zabawiała pożyteczną rozmową z wierną swą karlicą Wiolą, która jej miłą gęźbą na harfie i śpiewkami z rodzinnych stron czas uprzyjemniała. To ich domowe i ciche szczęście dzieliła z nimi Adelajda przez lat kilka tylko, gdyż niedługo potem przybyli na dwór Mieczysława swaty od węgierskiego księcia Giejzy czyli Jeży,\*) który po śmierci pierwszej żony przez nich o jej rękę prosił. Zgodzili się na to chętnie Mieczysław i Adelajda, jakkolwiek Giejza był poganinem, albowiem właśnie przez ten związek spodziewali się tak jego, jak i naród węgierski dla chrześcijańskiej wiary pozyskać. Rodzina więc Mieczysława nowe obchodziła gody; a Giejza przyjął niebawem z narodem chrzest święty. W ten sposób nawrócił Pan Bóg przez dwie słabe niewiasty dwa narody, które kiedyś dzielami oręza i pokoju na cały świat miały zasłynąć.

---

\*) Według Kromera: Kroniki T. I.



## VI.

Geron, hrabia Luzacyi nachodzi ziemię Mieczysława, który przeciw niemu najpierw Oldana wysyła, a potem sam wyrusza i załogą staje w zamku Żwańcu nad Wartą. Twierdzę tę niemcy podpalają i pokonują wreszcie niedostateczne siły Mieczysława. Zwycięstwa nad niemcami. Pożegnanie chorąg Dąbrówki, którą cały naród żałuje.

Sąsiedni niemcy, którzy pod płaszczykiem religii jeszcze za Ziemomysła kraj polski często trapiłi, nie porzucili srogich zamiarów, ale ciągle na jego bezpieczeństwo godzili. Takim nicubłaganym napastnikiem był margrabia Geron, pograniczny hrabia Luzacyi, który z licznymi tłumami niemców granice Mieczysława najechał. Ciągnął srogi i ździ-

czały nieprzyjaciel przez miasta i siola, które, gdy tylko słaby i chwilowy opór znachodził, palił i rabował, znęcając się nad pokonanym ludem w sposób okrutny. Nieposkromione i często opiłe zbrojne tłumy niemców wpadały w ulice i do domów, mordując i kalecząc w nich bez miłosierdzia wszystko, co tylko żyło. Pod ich pałaszami i halabardami podali starcy, niewiasty, a nawet maleńkie niemowlęta, nie pojmujące w swém niedołęstwie niebezpieczeństwa na widok dzikich i strasznych zbójców, którzy jak dzikie zwierzęta krew ludzką często bez potrzeby przelewali. Runęło już niejedno miasto w zwałinach i wieś niejedna spłonęła straszną pożogą, którą nieprzyjaciel kraj w koło niszczył, zanim się Mieczysław o jego napadzie dowiedział. Wysłał tedy nasz ksiązę natychmiast Oldana z garstką mężnych wojowników, aby ile możności powstrzymywał zgubne zagony srogiego nieprzyjaciela tak długo, dopóki on sam nie zgromadzi rycerstwa dla stawiania mu skuteczniejszego oporu. Wyruszył tedy Oldan z garstką walcowników nad Wartę i widział tutaj ze smutkiem straszliwe spustoszenia, jakie Geron z swymi ludźmi poczynił. Nieprzyjaciel stał rozległym obozem nad rzeką Wartą naprzeciw Mieczysławowemu zamku Zwańca w zamiarze zdobycia go wstępny

jem lub wygłodzeniem nielicznej załogi. Oldan spostrzegłszy to niebezpieczeństwo, starał się wszelkimi siłami odwrócić uwagę i siły nieprzyjaciela od tej twierdzy i dlatego zajął z swymi ludźmi stanowisko w sąsiednim lasku, który lud Biały m borkiem nazywał, czyniąc stąd śmiało wycieczki i trapiąc nieustannie Gerona. Niemcy, nie znając dokładnie sił jego, zmuszeni ciągle odpierać jego krwawe zaczepki, w samej rzeczy nie odważyli się na razie zaczepiać Żwaniec. Tymczasem nadciągnął z rycerstwem Mieczysław, uwiadomiony o grożącym niebezpieczeństwie przez Oldanowego wysłańca i obsadził natychmiast zamek. Geron dowiedział się o tém i poznał, że Oldan garstkę tylko waleczników posiadał i więcej go odwagą i męstwem, aniżeli liczbą wojowników zastraszyć pragnął. Kazał tedy przygotować się swym ludziom do boju i przypuścił na ich czele atak do Żwanca. Mieczysław przygotowany był na to i dlatego w pierwszej chwili takim gradem pocisków przywitał nieprzyjaciela, iż tenże z wielką stratą w ludziach od zamku odstąpić musiał. Znalazł się przecież między rannymi Niemcami, którzy z pod warowni dla cielesnego uszkodzenia ująć nie mogli, śmiały i przebiegły człowiek, który snąc pierwój zgubny plan uknuwszy, przygotowane zarżące się pakuły

pod drewniane ostrokoły, zabezpieczające warownie, podłożył i pożar takowej wzniecił. Buchnął z niej gęsty tuman dymu ku niebu i w krótkim czasie otoczyły płomienie połowę obszernej warowni. Przerażony Mieczysław niespodziewanym wypadkiem był z konieczności zmuszony z załogą Żwaniec opuścić. Ustępując powolnym krokiem w sąsiednie lesiste góry. Atoli czujny Geron, który daleko większe od niego siły posiadał, nie dał mu ochłonąć z trwogi i należycie się rozwinąć, lecz wypuściwszy przodem swych sążnistych rajtarów na silnych niemieckich koniach tak gwałtownie nań natarł, iż jego szyki przełamał mimo niesłychanego męstwa, z jakim się jego rycerstwo broniło. Wojownicy Mieczysława, znacznie przerzedzeni poczęli się spieszenie cofać ku bliskim wzgórzom; lecz głębokie, niebezpieczne moczary, jakoteż znaczny oddział Niemców, snąc według naprzód obmyślonego planu ustawiony na owych wzgórzach, a teraz rzucający się nagle na Mieczysława, który się tej zasadzki nie spodziewał, przeszkodził im w pochodzie. Nie pozostawało im więc nic innego, jak tylko walczyć z silniejszym nieprzyjacielem, i, albo zwyciężyć, albo zginąć na pobojuwisku. Zagrały więc w szeregach Mieczysławowych bojowe trąbki — rozpoczęła się ogólna, krwawa wal-

ka. Mieczysław i Oldan, siedzący na dzielnych rumakach zwijali się na czele swych ludzi, zagrywając ich przykładem i słowem do dzielnego odporu, kładąc trupem licznych śmiałków z przeciwnego obozu, którzy w chęci zdobycia sobie warzyny sławy naprzód z szeregów wybiegali, godząc na ich życie. Długo, długo bronili się rycerze Mieczysława niby lwy mężne w nierównym boju; lecz nieprzyjaciel tak ogromną siłą na nich napierał, iż z każdą chwilą szeregi ich rzedniały.

Jakiś czas jeszcze bronił się Mieczysław z małą już garstką walecznych, lecz przewidując, że wkońcu wszyscyby polędz musieli, skupiwszy ich koło siebie rzucił się w rozpacz na mniej silne lewe skrzydło Geron i przebił się szczęśliwie przez jego szeregi, uchodząc w głąb kraju. Zwycięski Geron poobsadzał tedy jego ziemię nad Wartą Niemcami; a Mieczysław musiał się uznać lennikiem z krajów, leżących na zachód od rzeki Warty w obec cesarza niemieckiego. Stał się tedy nasz książę członkiem rzeszy niemieckiej, a to go niejednokrotnie szkody i kłopotu nabawiło. Przyszło wprawdzie do zgody z cesarzem niemieckim na zjeździe w Kwedlinburgu, na który Mieczysław osobiście przybył; atoli jako cesarski lennik i członek rzeszy niemieckiej musiał niepo-

trzebnie brać kilkakrotnie udział w wojnach Niemiec o tron cesarski i wspierał swymi hufcami to Henryka, księcia bawarskiego, to Ottona III .\*), mieszając się w wojny z Czechami i Lutykami nie bez własnej szkody.

W ślady za Geronem poszli i inni niemieccy panowie, czyniąc częste zagony w kraj Mieczysława. Przedewszystkiem kusił się o rozszerzenie zdobyczy w Polsce niejaki Wigman, jeden z pogranicznych książąt niemieckich. Z początku szczęściło się mu w boju; lecz kiedy Mieczysław widział, że niebezpieczeństwo groźniejszem się staje, wysłał przeciwko niemu brata Sydbura, który z swym rycerstwem dumnego najeźdźnika pod Cydynem\*\*) dopadł i zwycięsko zgromił. Odnosił Mieczysław ponowne zwycięstwa nad Niemcami mianowicie nad Udolem, margrabią wschodnim, jak i Zygfrydem, hrabią Waldeku; lecz cesarz niemiecki umiał te zwycięstwa o tyle udaremnić, iż Mieczysław z nich żadnej istotnej korzyści nie odniósł.

Gdy się tak Mieczysław z chciwymi zaborcami w bojach ucierał, nadchodziła bolesna chwila,

---

\*) Działo się to w latach 984 — 991. Kromer, Lelewel i inni.

\*\*) Było to w roku 973.

w której się miał rozstać na wieki z ukochaną żoną. Dąbrówka dobra w sile wieku jeszcze ciężko zapadła na zdrowiu, przeczuwając z nieopisanym żalem, że będzie musiała pożegnać na zawsze ten świat piękny, na którym z życzliwym mężem i dwoma \*) kochanymi synami przez lat blisko jedenaście błogo i szczęśliwie żyła. Długo, długo cierpiała, męczyła się biedaczka, szukając pociechy i odwagi do rozstania się z tym światem w modlitwie gorącej do Boga, w nieustannem obcowaniu z ukochaną rodziną. Bolał i Mieczysław niezmiernie, kiedy widział, iż z każdym dniem, a nawet z każdą godziną ogień życia w jej pięknem, łagodnem oku gaśnie, a dziewięcioletni syn Bolesławek z młodszym Władypojem, przeczuwając niejako śmierć dobrej matki i swoje sieroctwo z nieustanną łzą w oku i trwogą w sercu do niej się garnęli, otaczając ją zdwojonymi pieścizotami, jakby się lękali, aby się kochane jej usta nie zamknęły, jej oczy nie zwały. Pewnego pięknego dnia siedziała Dąbrówka na łożu w świeżej, czystociuchnej bieliźnie, trzymając w słabych, chorobą wycieńczonych rękach złoty krzyż Zbawiciela, do

---

\*) Młodszym synem Dąbrówki był Władypoje, który później czas jakiś na czeskim tronie siedział.

którego się w duchu serdecznie modliła. Włos jej piękny, gładko uczesany w długie pierścienie ozdobiony był złotem, drogimi kamieniami wysadzaniem przyczołkiem\*), okalając jej miłe, nadzwyczaj blade, lecz zawsze łagodne, życzliwe oblicze, które zachodzące właśnie słońce niby okolem świętych zjaśniało. Dąbrówka z umysłu staranniej się teraz przybrać kazała, gdyż do niej wielu znakomitych rycerzy i poddanych przybyło, aby raz jeszcze złożyć hołd i dowody szczerego przywiązania ukochanej pani. Dąbrówka przyjęła je od nich z widocznym zadowoleniem, dziękując im za życzliwe usposobienie w gorących słowach z prośbą, aby je zachowali dla Mieczysława i jego nieletnich dzieci. Potem, kiedy się goście oddalili, zwróciła się do męża i synów i tak do nich przemówiła:

„Mieczysławie kochany! dosyć długo i szczęśliwie żyliśmy z sobą, aby nie wyrzekać przeciw woli Pana Boga, jeśli się mu podoba: jedno z nas od drugiego do siebie powołać. Czuję, że dla mnie nadchodzi ostatnia godzina, że dzisiaj po raz ostatni

---

\*) Dziejopisowie podają, iż Dąbrówka głowę zawsze w koronę albo w przyczołko w kształcie wieńca stroiła, nie chodząc nigdy w zawiciu. (Kromer i inni.)







z roskoszą i wdzięcznością dla Stwórcy oglądam to piękne zachodzące słońce, które nam wspólnie w spokoju i szczęściu przez lat wiele przyświecało. Dzisiaj ono dla mnie zgaśnie na zawsze; pójdę wnet od ciebie i dzieci w świat nieznany dokąd i wy kiedyś po śmierci się dostaniecie! Prawdy tej uczy nas święta wiara; niechaj więc pociesza was myśl, iż się kiedyś znowu zobaczymy, aby się już nigdy nie rozstawać. A gdyby cię, mój Mieczysławie, pomimoto żal i smutek po mej stracie przygnębiały, zwróć swe oczy na naród i te kochane dzieci i pomnij, że obojgu zarówno masz być ojcem i opiekunem. Sumienne staranie o ich dobro złagodzi twą tęsknotę, a ja schodząc z tego świata będę szczęśliwą i spokojną o ich przyszłe losy“ . . .

Tutaj przerwała nieco mowę Dąbrówka, gdyż cierpienia jej i osłabienie znacznie się zwiększyły. Łzami zalany Mieczysław z dziećmi ukląkł u łoża dogorywającej żony, tuląc się z nimi do niej i całując jej wątłe, ziębnące ręce, którymi ich błogosławiła. Weszła wreszcie i jej wierna karlica Wiola, okrywając swą ukochaną panią nieustannymi pieścizotami, które małego Bolesławka tak rozrzewniły, iż w głos żale swe rozwodził, raz wraz wołając: „Kochana, droga matulu! o, nie o-

puszczaj nas, nie umieraj, nie czyn nas sierotami!“— Dąbrówka, chcąc rozerwać, ukoić żal synka, oraz jeszcze raz przed skonem usłyszeć głos muzyki i śpiewu wiernej Wioli, kazała jej przynieść harfę i zagrać na niej. Wiola, lubo boleścią znękana chętnie wypełniła rozkaz ukochanej pani i przygrywając na harfie taką mniej więcej pieśń zaśpiewała:

Mój złotowłosy synku maleńki,

Wiém ja, że bardzo lubisz piosenki,

Które ci nucą niekiedy —

O pięknych ptaszkach w sadzie na płótkach,

Jasnych aniołkach, małych sierotkach,

Które Bóg strzeże wśród biedy —

Ale są jeszcze piosenki inne,

Przy których dźwięku serce niewinne

Zadrży nieznaném wzruszeniem:

O starych czasach, o ludziach dawnych,

Królach walecznych, rycerzach sławnych,

Co spią pod mogił kamieniem:

To dziady twoje, to ojce twoje,

W grób z sobą wzięli żelazne zbroje,

Wzięli złożone szaty;

Lecz zostawili sławy puściznę.  
A kto ma taką cudną ojcowiznę,  
I tak dość jeszcze bogaty.

Pamiętaj, żeś ty kością z ich kości,  
Żeś strzedz powinien sławy przeszłości,  
Strzedz swych naddziadów dziedziny —  
I dla uczczenia w mogile matki  
Przelać w potrzebie krwi twój ostatki —  
Pamiętaj synu jedyny!

Miły ten śpiew Wioli nietylko cierpienia Dąbrówki, ale i żal Mieczysława i starszego jój synka w dziwny sposób ukoił, tak, że wszyscy razem jeszcze kilka godzin chociaż smętnie lecz spokojnie przepędzili. Dopiero po północy, kiedy już dzieci spały i tylko Mieczysław z wierną Wiolą i kilku sługami u łoża chorój czuwali, cierpienia Dąbrówki tak się ogromnie wzmogły, iż zaledwo zdołała jeszcz raz z Mieczysławem się pożegnać, a potem wymówiwszy w głos: „Jezus, Maria!“ Bogu ducha oddała. Ciężkito był zaiste cios dla Mieczysława, który szczerze i gorąco cnotliwą żonę kochał; lecz nie szemrał, ale się zgodził z wolą Pana Boga. Sprawił więc Dąbrówce wspaniały pogrzeb w Gnie-

źnie, w którym nieprzeliczone tłumy wiernego ludu udział brały, oplakując szczerze zgon dobrej pani, nosząc po niej przez czas długi żałobę,

---

## VII.

Wspomnienie przygody Mieczysława w Niemczech, tudzież opieki, jakiej doznał w gościnie od margrabiego Misnii i jego córki Ody. Mieczysław uwalnia ją od zakonu i za żonę bierze. Domowe szczęście. Boje z ruskim księciem Włodzimierzem i utrata miast i zamków. Papiież odmawia Mieczysławowi tytułu króla. Choroba, śmierć i pogrzeb Mieczysława. —

Za życia jeszcze Dąbrówki doznał był Mieczysław serdecznej gościnności od margrabiego Misnii, kiedy wyjeżdżając na sejm w Kwedlinburgu przypadkowo w lesie zabłądził, a ścigany przez niemieckich opryszków i dosyć mocno ranny za-

ledwo z życiem umknąć zdołał, margrabia Misnii, który właśnie o tym czasie w téj okolicy polował, spotkał osłabionego Mieczysława i zaprosił go do siebie. Tutaj przyjął on go nader gościnnie; a kiedy nasz książę wskutek rany i wysilenia obłożnie zachorował, otoczył go jak najstaranniejszą opieką, nie szczędząc kosztów, ani trudu, aby Mieczysławowi na wygodzie i przyjemności nie zbywało. Na jegoto dworze poznał był Mieczysław jego nadobną córkę Odę, dziewczuchę młodą i bardzo miłą, która wraz z ojcem chorego bardzo życzliwie pielęgnowała. To téż Mieczysław, który po śmierci Dąbrówki w smutku i osamotnieniu dni swoje spędzał, a dla dozoru i dalszego wychowania nieletnich dzieci wkrótce się za nową życia towarzyszką oglądał, przypomniał sobie o życzliwej dla siebie Odzie, dowiadując się przez wysłanników, czy żyje i gdzie się obraca. Wysłannicy ci dowiedzieli się niebawem, iż Oda wprawdzie żyje i czerstwem zdrowiem się cieszy, atoli już nie w ojcowskim domu, ale jako zakonnica w klasztorze w Kalan bawi. Zasmuciło to wdzięcznego zawsze dla niej Mieczysława, iż młode życie w klasztornych murach ukryła i prosił papieża o uwolnienie jej z zakonu, czego mu tenże nie odmówił. Otrzymawszy później od ojca i od niej sa-



méj zezwolenie sprowadził ją do Gniezna i uroczyście za żonę poślubił. Łagodne i ujmujące usposobienie Ody zdołały wkrótce pozyskać sobie serca jego małych dzieci tak, iż się one do niej całkowicie przywiązały. Spokój tedy nowy i szczęście zawitały znowu w dom Mieczysława, który długo za nimi tęsknił. Pomnożyła się téż i jego rodzina, gdyż Pan Bóg obdarował go z czasem jeszcze trzema synami: Mieczysławem, Świętopelkiem i Bolesławem. \*) Toż z prawdziwą radością i rozkoszą spieszył codziennie Mieczysław, kiedy obowiązkom panującego księcia zadosyć uczynił, do lubych dziatek, których wesoly szczebiot i niewinne zabawy zapełniały spokojne komnaty jego zamku.

Atoli powołanie rządzącego i obrońcy ludu miało wnet odwołać Mieczysława z pośrodku tego rodzinnego szczęścia, bo kiedy z jednej strony Niemcy kraj jego napadali i niszczyli, wtargnął z drugiej strony ruski książę Włodzimierz do ziem jego, posuwając swe zagony aż po brzegi Bugu i Sanu. Chciwy zaboru książę posuwał się od sioła do sioła, od miasta do miasta, pałac wszystko

---

\*) Ten Bolesław został w dojrzałym wieku zakonnikiem i przyjął imię Lamberta.

wynosząc z nich wielkie i bogate łupy, oraz znaczną liczbę jeńców z sobą uprowadzając. Włodzimierz dotarł w ten sposób aż pod Przemyśl, podczas gdy oddział jego ludzi Czerwin zajął.

Zebrał tedy Mieczysław na prędce rycerstwo i wyruszył przeciw najezdnikowi wraz z Oldanem, któremu dowódctwo nad jednym oddziałem wojowników powierzył. Gdy tedy przybyli w ziemie najechane, zboczył Oldan z swym oddziałem pod Czerwin, aby z niego wyprzeć nieprzyjaciela, podczas gdy Mieczysław z głównymi siłami ku Przemyślowi zdążał, aby nieść pomoc nieszczęśliwym jego mieszkańcom.

Oldan, podstąpiwszy pod Czerwin, którego znaczna załoga broniła, kazał odpocząć swym ludziom przez kilka godzin i nagotować dla posilenia sporo jadła w dużych glinianych naczyniach, a potem, napomniawszy swych wojowników do męstwa, uderzył na miasto i wdarł się w jego ulice. Zawrzał bój krwawy, w którego dzikim zamięcie sam Oldan obrotny głowy nie stracił, ale słowem i własnym przykładem ludziom swoim ducha i odwagi dodawał. Bojowa wrzawa, jęki i narzekania konających i rannych napępniały wszystkie zaułki miasta, chrzęszczały zawzięcie żelazne zbroje i orężę i długo było niepewnym, kto zwycięstwo

odniesie, tak wielką waleczność okazywały obie walczące strony. Atoli zanadto wielka śmiałość Oldana i przeważające siły nieprzyjaciela niepewność tę wreszcie usunęły. Oldan bowiem, zobaczywszy na ustroniu przywódcę hufców Włodzimierza wymknął się z pośrodku swoich wojowników i natarł gwałtownie na niego. Spostrzegli to zatrwożeni rusini, obkoczyli go tłumnie i zarzucawszy chmurą pocisków trupem go na miejscu położyli. Po utracie dzielnego i kochanego wodza stracili odwagę wojownicy Oldana, starając się ratować ucieczką z miasta. Atoli rusini odgadli ich zamiar, okrążyli ich wszystkimi siłami i prawie do jednego w pień wycięli. Nie lepiej także wiodło się samemu Mieczysławowi pod Przemyślem, bo jakkolwiek się na czas jeszcze doń dostał i mężnie go bronił, Włodzimierz przecie, otrzymawszy z kraju świeże posiłki tak silny atak do miasta przypuścił, iż takowe zdobył i rycerstwo Mieczysława poraził. Mieczysław cofnął się w głąb kraju, tracając przez to Przemyśl, Czerwin, a nadto kilku gródków i mniejszych miasteczek. Dotkliwa ta strata bardzo niekorzystnie wpłynęła na zdrowie Mieczysława, tém więcej, iż pierwój już podczas jednej z wypraw do Niemiec ciężko zaniemógł, a choroba od tego czasu powolnie, lecz

coraz więcej się wznagała. Przeczuwał on bliski zgon swój, a chcąc dla syna krajowi zjednać większe znaczenie wysłał z porady swych urzędników Lamberta, biskupa krakowskiego do papieża Benedykta VII., aby mu godność króla przyznał i w ten sposób od zależności od cesarza niemieckiego uwolnił. Atoli papież nie przychylił się do jego życzenia, posyłając królewską koronę Stefanowi, synowi Gieji, który go o to w tym samym czasie prosił. Odmowę swą usprawiedliwiał papież objawieniem bożem, iż polacy nie zasłużyli sobie jeszcze na koronę w swym kraju, ponieważ się trudnią okrutnym myśliwstwem, grabieżą i wzajemnym zabójstwem, a do świętej wiary ciągle pogańskie zwyczaje i sprośne mieszają ofiary.

Niepowodzenia te złamały ducha Mieczysława: choroba jego szybko i gwałtownie się wzmożła, przykuwając go do łoża boleści, z którego już nigdy nie miał powstać. Przekazał tedy Mieczysław rządy w kraju najstarszemu synowi Bolesławowi i pożegnawszy się po raz ostatni z rodziną przeniósł się do wieczności po 30 letnim chlubnym i zbawiennym panowaniu.

Plakał nad zgonem dobrego księcia cały naród, plakała stolica Poznań, w którego świątyni zwłoki jego uroczyscie wystawiono. W pośrodku

kościół była zrobiona wielka mogiła, nad którą rozpościerał ramiona krzyż dębowy z cierniową koroną; a pod nim płakała brzoza splotami zwisłych warkoczy. Dalej wznosił się katafalk t. j. na czterech słupach żałobnych trumna z zwłokami Mieczysława pod czarnym baldachem, jakby pod ciemnym obłokiem. Na trumnie z przodu stały kagańce w prześlicznych wygiętych świecznikach, za nimi ukrzyżowany Chrystus, pokryty kirem, tudzież zwykłe godła monarsze: berło, miecz, a w pośrodku jabłko państwa — na drugim zaś końcu trumny od strony ołtarza kaganiec olbrzymi z płomieniem czerwonym: znamieniem krwi poświęcenia. Okalały ten przepyszny katafalk szeregi jarzących świateł, słupce i piramidy z trupimi głowami, połączone wieńcami wawrzynu. Na słupcach gorzały mławo lampy; a nad tém wszystkiém ulatał anioł w powietrzu, niosąc wieniec dębowy.

Kościół był przepełniony ludźmi: widać tam było w żałobie rodzinę nieboszczyka, rycerzy w zbroi, ludzi z miasta i ziemian. Podczas żałobnego nabożeństwa zajaśniała świątynia rześistém światłem, rozległy się modlitwy i pienia za duszę zmarłego księcia, którego zwłoki następnie w sklepach świątyni ze czcią na wieczny złożono spoczynek.

Pokój duszy jego ze sprawiedliwymi —  
I pokój prochom jego w téj ojczystej ziemi,  
W poświęconym tu grobowcu, w którym leży:  
Wzór cnoty polskich książąt i polskich rycerzy!

**Koniec.**

# S P I S R Z E C Z Y

---

## Rozdział pierwszy.

str.

Smutek księcia Ziemomysła. Chota, jego giermek sprowadza mu pogańskiego wróżbitę Odalina. Opis jego stroju, oraz przepowiednia, iż Ziemomysł ojcem zostanie. . . . . 1.

## Rozdział drugi

Ziemomysłowi rodzi się syn Mieszko. Jego ciemnota. Wielkie przywiązanie rodziców do kaleki Miłość Mieszka względem młodszego rodzeństwa Sydbora i Adelajdy. Jego postrzyżyny i cudowne odzyskanie wzroku. Szczęście i zajęcia młodego chłopca. Czworo wiernych przyjaciół. . . . . 6.

## Rozdział trzeci.

str.

Cnotliwa córka czeskiego księcia Bolesława Srogiego Dąbrówka. Staranie się o jej rękę i dary Guatera. Młoda karlica Wiola i jej przywiązanie do swjej pani. Rozmowa i ślub Dąbrówki z Guaterem. . . . . , . . . . 17

## Rozdział czwarty.

Pożegnanie z rodziną, śmierć i pogrzeb Ziemonysła. Smutek Mieszka, który bierze udział w pogańskiej uroczystości święcenia wianków. Niepomysłna z nich wróżba dla Mieszka, szukającego pociechy u chrześcijańskich pustelników w lesie. 23

## Rozdział piąty.

Pomyślne Mieszkowe dziewosłęby u księcia czeskiego. Wjazd i przyjęcie Dąbrówki w Gnieźnie. Chrzest Mieczysława i jego siostry Adelajdy. Burzenie pogańskich bałwanów i bóżnic. Potwór w Smokorzewie. Ślub Mieczysława z Dąbrówką. Szerzenie przez nich wiary chrześcijańskiej. Książę węgierski Giejza poślubia siostrę Mieczysława Adelajdę i przyjmuje z narodem wiarę chrześcijańską. . . . . 35



## Rozdział szósty

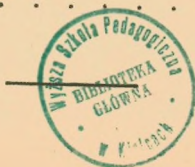
str.

Geron, hrabia Luzacyi nachodzi ziemię Mieczysława, który przeciw niemu najpierw Oldana wysyła, a potem sam wyrusza i załogą staje w zamku Żwańcu nad Wartą. Twierdzą tę Niemcy podpalają i pokonują wreszcie niedostateczne siły Mieczysława. Zwycięstwa nad Niemcami. Pożegnania chorąg Dąbrówki z poddanymi i rodziną. Śpiew Wioli. Śmierć Dąbrówki, którą cały naród żałuje. 49

## Rozdział siódmy.

Wspomnienie przygody Mieczysława w Niemczech, tudzież opieki, jakiej doznał od margrabiego Misnii i jego córki Ody. Mieczysław uwalnia ją od zakonu i za żonę bierze. Domowe szczęście. Boje z ruskim księciem Włodzimierzem i utrata miast i zamków. Papiież odmawia Mieczysławowi tytułu króla. Choroba, śmierć i pogrzeb Mieczysława. . . . .

69









Nr 723065

100

\*KSIĘGARNIA\*

ANTYKWARIAT



Nr 723065

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

